

MICHAŁ GŁĄŻEWSKI
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

„Infans solus” – osobno, choć razem

*Żyjemy tak, jak śnimy – samotni...*¹

„Infans solus” – dziecko samotne, choć zawsze wśród ludzi – tak mocno z nimi powiązane potrzebą miłości, bezpieczeństwa, afiliacji i bliskości, lecz tak bardzo osobno w swoich magicznych fantazjach, tęsknotach, przecuciach, żalach i lękach.

Samotny tłum

David Riesman (1909–2002), amerykański socjolog, opublikował w 1950 r. pracę *Samotny tłum* (*The Lonely Crowd*)², w której wskazał na zachodzący w społeczeństwie amerykańskim proces przejścia od typu osobowości wewnętrzsterownej (*tradition-directed, inner-directed*) do zewnętrzsterownej (*other-directed*). Dokonał tego na podstawie diagnozy amerykańskiej miejskiej klasy średniej – jej stylu wychowywania dzieci, postawy wobec pracy, wypoczynku i aktywności politycznej. W społeczeństwach postindustrialnych, w których zasadniczym problemem ekonomicznym stała się konsumpcja, a nie produkcja, gdzie coraz mniej ludzi pracuje w rolnictwie, w przemyśle wydobywczym czy w zakładach przemysłowych, w miejsce ludzi wewnętrzsterownych „pojawiają się ludzie, którzy potrafią żyć w zbiorowości bez pomocy ścisłych i oczywistych nakazów tradycji. Nazwiemy ich zewnętrzsterownymi”³.

Ich życie jest determinowane przede wszystkim przez im podobnych: rówieśników pokoleniowych z tej samej klasy społecznej, posiadających równy im status majątkowy. Mają oni łatwy dostęp do obfitości dóbr materialnych i mnóstwo wolnego czasu, co umożliwia im nieoszczędną, „komfortową” konsumpcję.

- 1 Oryg. *We live, as we dream – alone...* (J. Conrad, *Jądro ciemności*, [w:] idem, *Młodość i inne opowiadania*, przeł. A. Zagórska, PIW, Warszawa 1971, s. 99).
- 2 Współautorzy: Nathan Glazer i Reuel Denney. Wydanie polskie: *Samotny tłum*, przeł. J. Strzelecki, PWN, Warszawa 1971.
- 3 D. Riesman [oraz] N. Glazer, R. Denney, *Samotny...*, s. 19.

Członkowie społeczeństwa wewnątrzsterownego już w dzieciństwie internalizują system celów i wartości, którymi później kierują się w dorosłym życiu (socjalizacja). Dzięki nim żyją w zbiorowości w sposób moralnie oczywisty – bez konieczności powoływania się każdorazowo na ściśle nakazy i zakazy zewnętrzne. Ludzie wewnątrzsterowni mają poczucie sprawstwa – życia własnym życiem, któremu sens nadaje wysiłek wkładany w pracę i rodzinę. Ich rozwój polega na doskonaleniu własnego charakteru. Człowiek wewnątrzsterowny postrzega siebie jako autonomicznego nosiciela wartości moralnych.

Model zewnętrzsterowny dominuje wśród mieszkańców wielkich miast (Nowy Jork czy Los Angeles), osób o wysokich dochodach i nastolatków. Ich *way of life* polega na dopasowaniu się do stylu innych, tak aby zyskać i utrzymać cudzą akceptację i sympatię. Zewnętrzsterowność „karmi się” uwrażliwieniem na oczekiwania i preferencje innych osób znaczących. Człowiek zewnętrzsterowny zabiega o ludzi, o ich względy, istnieje naprawdę dopiero wśród ludzi, oni nadają normatywny sens jego egzystencji, a komunikacja z innymi⁴ stanowi równocześnie ewaluacyjny jej probierz. Idzie z tym w parze poczucie labilności bytu i deficyt własnej tożsamości podmiotowej: „Temu wyzwoleniu się towarzyszyło jednak poczucie braku bezpieczeństwa, jakie za cenę ograniczenia niezależności dawała średniowieczna struktura społeczna”⁵.

Człowiek zewnętrzsterowny jest niepewny, ma obniżone poczucie bezpieczeństwa, nakłada maski i wciela się w role zgodnie z oczekiwaniami innych. Poszukuje nowych wrażeń i doświadczeń, lęka się, że nie jest dość „wyluzowany”, że zostaje w tyle czy obok *mainstreamu*. Wciąż się ocenia, porównując z innymi, i żyje złudzeniami, którym rzeczywistość nigdy nie jest w stanie zadośćuczynić. Człowiek zewnętrzsterowny uważa, że jest „dobrze poinformowany”, lecz nie angażuje się emocjonalnie w politykę.

Tym sposobem urasta „samotny tłum” ludzi, którzy żyją obok siebie, jednak tak bardzo osobno, nie są zdolni, aby prawdziwie zaspokoić swoją afiliacyjną potrzebę bycia razem.

W kontekście powyższej typologii Riesmana wydaje się, że także dziecko jest ze swej natury zewnętrzsterowne: intelektualnie, emocjonalnie i społecznie. Bez własnego etosu wewnętrznego podlega warunkowaniu klasycznemu (socjalizacji) i instrumentalnemu (oddziaływaniu kar i nagród). Przez fazę anomii

4 *The other-directed person wants to be loved rather than esteemed; he wants not to gull or impress, let alone oppress, others but, in the current phrase, to relate to them; he seeks less a snobbish status in the eyes of others than assurance of being emotionally in tune with them. He lives in a glass house, not behind lace or velvet curtains* (D. Riesman, N. Glazer, R. Denney, *Preface to the 1961 Edition*, [w:] eidem, *The Lonely Crowd. A study of the changing American character*, New Haven & London Yale University Press, New Haven 1969, s. XXXII).

5 J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*. Wydanie nowe, PWN, Warszawa 2003, s. 50.

(braku praw) i heteronomii (podporządkowania prawom zewnętrznym) „dorbacia się” dopiero własnej osobowości, powodując się w sytuacjach społecznych indywidualnymi wewnętrznymi potrzebami oraz zewnętrznymi formami motywacji, wyznaczanymi przez zasady tożsamości naturalnej⁶ – afiliacyjne więzi i lękowe idiosynkrazje.

Świat jako źródło lęku

Taka jest bowiem natura jego specyfiki rozwojowej. Jak pisze Irenäus Eibl-Eibesfeldt, etolog austriacki, „w obliczu niebezpieczeństwa młode zwierzę ucieka do matki”⁷. Ten fenomen więzi lękowych (human)etologia nie bez racji podnosi do rangi zasady. Stres i strach stanowią bowiem podstawowe czynniki reaktywnego zachowania zwierząt, angażując je dychotomicznie: „przez aktywowanie ucieczki ku swoim i poprzez wyzwalanie kolektywnej agresji”⁸. Więź międzyosobnicza

- 6 Jürgen Habermas sformułował hipotezę o zbieżności (izoforzymizm) logiki rozwojowej systemu społecznego, jako instytucji i struktur, z odpowiadającymi jej poziomami rozwoju moralnego człowieka. W jego trójpoziomym modelu logiki rozwoju występują trzy poziomy: przedkonwencyjny, konwencyjny i postkonwencyjny. Poziom przedkonwencyjny to „poziom tożsamości naturalnej, gdzie normy i motywy nie oddzielają się od planu działań. W sytuacjach konfliktowych jedynie skutki działań podlegają ocenie. Mowa zredukowana jest do reguł nakazu i wskazań, bezpośrednio sterując działaniami. Nie służy zatem uzgadnianiu racji, refleksji czy krytyce” (B. Śliwerski, *Współczesne teorie i nurty wychowania*, Impuls, Kraków 2001, s. 249). Poziom ten składa się ze stadium orientacji na unikanie kary oraz stadium orientacji na wzajemność świadczeń.
- 7 I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść. Historia naturalna elementarnych sposobów zachowania się (Liebe und Haß: Zur Naturgeschichte elementarer Verhaltensweise, 1970)*, przeł. Z. Stromenger, PWN, Warszawa 1987, s. 194. Eibl-Eibesfeldt (ur. w 1928 r. w Wiedniu) był pionierem badań w zakresie etologii człowieka. Przeciwstawiał się tzw. teorii środowiskowej, według której człowiek nie ma żadnych wrodzonych umiejętności ani właściwości psychicznych. Na podstawie analizy mechanizmów ewolucji (mutacja – selekcja) i przykładów przystosowań wyjaśnia pojęcie homologii i analogii w budowie ciała i zachowaniach człowieka i zwierząt. Formułuje biologiczne uwarunkowania norm etycznych i dowodzi, że pozytywne cechy człowieka są zakorzenione w jego dziedzicznym wyposażeniu równie mocno jak agresja i że są one wspólne z innymi gatunkami świata żywego. Jego prace wykazują powinowactwo z badaniami Konrada Lorenza (*Tak zwane zło*, 1963). O ile jednak Lorenz przedstawił złe i dobre strony agresji czy skłonności do walki, to Eibl-Eibesfeldt koncentrował się na tych wrodzonych cechach człowieka, które są jednoznacznie bez wątplenia dobre (np. potrzeba afiliacji, umiejętność powściągnięcia agresywności, bezwarunkowa opieka nad potomstwem, czułość, obdarowywanie się nawzajem, zdolność do współczucia i pocieszenia; więzi międzyosobnicze: więź lękowa, wspólnota bojowa, więzi seksualne i osobiste; rytuały powitalne, świętowanie, zaufanie (za: <http://www.orn.mpg.de/Eibl-Eibesfeldt> [dostęp: 12.11.2015])).
- 8 I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść...*, s. 194.

wywoływana przez strach uważana jest w przypadku kręgowców za najstarszą i pozostała „aż do człowieka włącznie mocną siłą wiążącą”⁹, tak przemożną, że służy nieraz do manipulowania ludźmi.

Etologia człowieka właśnie z motywacji lękowej wywodzi wiele specyficznych społecznych zachowań dzieci. Tak jak w obliczu zagrożenia reakcją młodego zwierzęcia jest ucieczka do matki, tak dziecko potrzebuje jej bliskości dla realizacji jednej ze swych fundamentalnych potrzeb rozwojowych – poczucia bezpieczeństwa. Niemożność realizacji tej potrzeby prowadzić może nawet do śmierci „od stresu wywołanego lękiem utracenia matki”¹⁰.

Poczucie bezpieczeństwa zaspokajane jest w rozwoju dziecka przez coś, co można nazwać „oswojeniem świata”: służą temu np. czynności naśladowcze, uporczywe pytania dzieci o czynności i zachowania pożądane i niewłaściwe, co daje dziecku „społeczną orientację”¹¹ – także poprzez możliwość antycypacji zachowań innych ludzi.

Ów proafiliacyjny „strach indukuje także stosunki między dziećmi a rodzicami”¹² i determinuje struktury dominacji wewnątrz grup rówieśniczych, prowadząc nieraz do rodzaju frommowskiej „ucieczki od wolności” w życiu dorosłym. Podporządkowanie się innemu, nawet za cenę rezygnacji z własnego ja, pozwala – choć w sposób nieautentyczny – na urzeczywistnienie poczucia bezpieczeństwa: takie zjawisko infantyilizacji występuje u podwładnego, natomiast osoba stojąca wyżej w hierarchii społecznej przejawia tendencję do zachowań autorytarno-paternalistycznych.

Stąd etologiczne pytanie o pragmatykę wychowawczą: Jakie postępowanie wychowawcze wytwarza u podopiecznych najsilniejsze przywiązanie do ich opiekunów: surowość i oschłość czy miłość i pobłażliwość, czy też może przeplatanie tych postaw, zmienność, niekonsekwencja? Obserwacje zwierząt (szczepniaków) dały zaskakujący rezultat: sympatii zwierząt nie zyskał w największym stopniu opiekun, który je nieustannie rozpieszczał, ani też ten, który był surowy i pedantyczny. „Najbardziej oddane swojemu panu były te psy, które kapryśnie na przemian bito, a potem pieszczono”¹³.

9 Ibidem.

10 V.B. Droesch, *Reguła przetrwania. Jak zwierzęta przewyciężają niebezpieczeństwa ze strony środowiska*, przeł. A.D. Tauszyńska, PIW, Warszawa 1982, s. 9.

11 I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść...*, s. 195.

12 Ibidem.

13 V.B. Droesch, *Rodzinne gniazdo. Jak zwierzęta rozwiązują swoje problemy rodzinne*, przeł. A. Czapiak, Wiedza Powszechna, Warszawa 1988, s. 290.

Pragnienie akceptacji, miłości i poczucia bezpieczeństwa¹⁴ sprawia, że gdy wychowawca jest niekonsekwentny, dzieci ulegają pokusie, aby przez przymilanie się wprowadzić go w dobry nastrój, co „ugruntowuje atrakcyjność ważnej osobistości, a tym samym emocjonalną podstawę usposobienia poddańczego”¹⁵.

Sytuacja zmienia się jednak, gdy obserwowane szczenięta są starsze: u nich poczucie sprawiedliwości (właściwe także zwierzętom!) dojrzewa i zaczyna brać górę nad prostym zaspokojeniem potrzeby bezpieczeństwa i afiliacji.

Podobnie młody samiec małpy potraktowany niesprawiedliwie przez matkę (a ma to miejsce zawsze, gdy pojawia się młodsze rodzeństwo, które matka obdarza większą troską) na skutek rozgoryczenia odchodzi i usamodzielnia się. Traci do matki zaufanie i „od tej chwili dziecko już niczego się od matki nie nauczy, ponieważ wskutek poczucia niesprawiedliwości ginie także zaufanie do niej”¹⁶.

W procesie wychowania jest to tzw. czynnik socjalny – młode osobniki uczą się tylko takich wzorów zachowań, jakie pochodzą od tych członków grupy, którzy są darzeni przez nie szacunkiem.

Przeniesienie tego mechanizmu na ludzi nie jest zapewne możliwe bez uproszczeń, lecz przecież choćby w szkole wcale nierzadko takie strategie można zaobserwować: młody nauczyciel po studiach zaczyna od metody A – pobłażliwości i wyrozumiałości dla uczniów. Sytuacja wkrótce staje się krytyczna pod względem poziomu dydaktycznego i dyscypliny, wtedy zmienia postępowanie

14 Hierarchia potrzeb (ang. *hierarchy of needs*) Abrahama Maslowa – sekwencja potrzeb od najbardziej podstawowych do potrzeb wyższego stopnia, które pojawiają się dopiero po zaspokojeniu tych niższych. Piramida potrzeb tłumaczy ludzkie zachowania. Człowiek podejmuje działania z rodzaju potrzeb wyższego rzędu dopiero po zaspokojeniu potrzeb niższego rzędu, np. człowiek bardzo spragniony nie będzie myślał o poezji czy w ogóle o kulturze. U podstawy piramidy znajdują się potrzeby fizjologiczne – gdy są niezaspokojone, dominują nad wszystkimi pozostałymi potrzebami, usuwają je na dalszy plan i determinują zachowanie człowieka. Drugi poziom tworzą potrzeby bezpieczeństwa – pobudzają do działania, zapewniając nienaruszalność, ujawniają się, gdy dotychczasowe nawyki okazują się mało przydatne; następnie pojawiają się potrzeby przynależności – występują w usiłowaniach przezwyciężenia osamotnienia, alienacji i obcości, w tendencji do nawiązywania bliskich, intymnych stosunków, do uczestnictwa w życiu grupy. Kolejny poziom to potrzeby szacunku i uznania – potrzeby uznania i prestiżu we własnych oczach i w oczach innych ludzi. Do tej grupy należą: pragnienie potęgi, wyczynu i wolności oraz potrzeba respektu i uznania ze strony innych ludzi, potrzeba wysokiego statusu społecznego, sławy, dominacji, zwracania na siebie uwagi. Ostatni poziom to potrzeba samorealizacji – wyraża się w dążeniu człowieka do rozwoju swoich możliwości. Przynależą tu również potrzeby estetyczne („potrzeba harmonii i piękna”) oraz potrzeby poznawcze – „potrzeby wiedzy, rozumienia, nowości” (A. Maslow, *A Theory of Human Motivation*, „Psychological Review” 1943, nr 50(4), s. 370–396).

15 V.B. Droscher, *Rodzinne gniazdo ...*, s. 290.

16 Ibidem, s. 291.

na metodę B – surowości i nadmiernie ostrych kar, by zachować autorytet. Efekty dydaktyczne nadal są żadne.

Droescher, analizując tę sytuację, stwierdza, że „z czysto intelektualnego stanowiska wychowanie dzieci wydaje się w ogóle problemem nie do rozwiązania, zarówno dla nauczycieli, jak i rodziców”¹⁷, wskazuje jednak na czynnik nieracjonalny jako na kompas dla działania – autentyczną miłość do dziecka. Wychowawczy instynkt rodziców pozwala im bowiem na stworzenie takiej atmosfery wychowawczej, gdzie dziecko nawet wobec popełnionych błędów dorosłych może zachować do nich zaufanie, a tym samym gotowość do nauki i współdziałania, gdyż czuje, że jest akceptowane, otoczone miłością.

Etologia agresji

Atrofia poczucia bycia akceptowanym i kochanym, niezaspokojenie społecznej potrzeby afiliacji stanowi także czynnik najbardziej sprzyjający rozwojowi agresji, będącej – jak stwierdził po raz pierwszy Zygmunt Freud – jednym z podstawowych instynktów ludzkich.

William McDougalls wysunął później „równie śmiała, co trafiającą w sedno hipotezę [...], że człowiek ma tyleż instynktów co dających się rozróżnić jakościowo uczuć”¹⁸. Wydaje się ona prawdziwa, gdyż „większość naszych uczuć jakościowo określanych sprowadza się do nerwowych i zmysłowych systemów, których struktura powstała w drodze filogenezy i jest utrwalona genetycznie”¹⁹. Popęd agresji stanowi u człowieka „prawdziwie pierwotny instynkt, działający na korzyść zachowania gatunku”²⁰ i to jego spontanizność czyni go tak groźnym dla otoczenia społecznego. Nie jest on jednak tylko „reakcją na określone zewnętrzne warunki, jak sądziło wielu socjologów i psychologów [...], wówczas można by bowiem gruntownie zbadać czynniki wyzwalające tę reakcję i wyłączyć je”²¹. Rozpoznanie Freuda skłoniło jednak wielu amerykańskich pedagogów do wysnucia błędnych koncepcji wychowawczych, wychowania bez rozczarowań (*frustration*), bez nakazów i zakazów, do eliminowania z życia dzieci od najmłodszych lat wszelkiej agresji i otaczania ich miłością permissywną. Wyłączenie z ich życia czynników wyzwalających agresję miało doprowadzić do zaniku tego instynktu, do rozwoju społeczeństwa bez przemocy i bez nerwic. Rezultaty

17 Ibidem.

18 K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*, przeł. A.D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1986, s. 79.

19 Ibidem.

20 K. Lorenz, *Tak zwane zło*, przeł. A.D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1996, s. 76.

21 Ibidem.

tego eksperymentu pokazały jednak, że „popęd agresji, jak wiele innych instynktów, wypływa również spontanicznie z wnętrza psychiki człowieka”²², i nie da się wyeliminować poprzez manipulację bodźcami środowiskowymi. *Nonfrustrated children*, dorastając, także zapadały na choroby nerwicowe, choćby pod wpływem rozczarowań, konfliktów i lęków w zetknięciu z innymi ludźmi, nie tak uległymi jak rodzice.

Nie można stwierdzić, że zapewnienie dziecku bezpiecznego dzieciństwa pozwoli mu rzeczywiście na szczęśliwą dorosłość i starość – twierdzi Boris Cyrulnik w pracy *Anatomia uczuć*²³. „Istota dorosła przebywająca w otoczeniu dającym zbytnie poczucie bezpieczeństwa ma tendencję do bezczynności i łatwo się stresuje, ponieważ każda informacja jest dla niej sygnałem alarmowym, na który nie potrafi odpowiedzieć [...]. Z jednej strony środowisko dające poczucie bezpieczeństwa ułatwia odnowę psychiczno-biologiczną tego, co było zapowiadane genetycznie. Z drugiej jednak zbytnie bezpieczeństwo wywołuje otępienie, które wszystkie napotkane bodźce przekształca w niepokój: coś w rodzaju niespokojnego bezpieczeństwa”²⁴.

Wydaje się więc, że wpływ otoczenia ma charakter ambiwalentny: z jednej strony jego bezpieczeństwo konieczne jest dla realizacji programu genetycznego, z drugiej strony stres (czy może raczej eustres; gr. *eu* – dobrze) stymuluje i optymalizuje rozwój. Paradoksalnie więc „nie ma gorszego stresu od braku stresu”²⁵.

Podjęcie aktywności i przezwyciężenie lęku powstałego czy to na skutek rzeczywistego zagrożenia, czy to w sytuacji owej deprivacji sensorycznej, czyli braku bodźców zmysłowych i podnieć do działania, powoduje w efekcie z reguły stan euforii, który można np. zaobserwować u niedoszłych ofiar w świecie zwierząt, które uszedłszy z życiem z pazurów i kłów drapieżcy, zaczynają się bawić nadnaturalnie wesoło. U ludzi to uczucie euforycznego szczęścia wywoływane jest nieraz celowo, np. u skoczków spadochronowych czy w innych sportach ekstremalnych²⁶.

22 Ibidem.

23 B. Cyrulnik, *Anatomia uczuć*, przeł. B.A. Matusiak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1997.

24 Ibidem, s. 217.

25 A. Spitz, *De la nuissance a la parole*, PUF, 1968; cyt. za: B. Cyrulnik, *Anatomia uczuć*...

26 R. Caillois (*Gry i ludzie*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997 wyd. franc. *Les Jeux et les hommes: le masque et le vertige*, 1958) przedstawił typologię zabaw, dzieląc je na cztery kategorie: *agon* (współzawodnictwa), *alea* (przypadku), *mimicry* (naśladowania) i właśnie *illynx* (oszołomienia) – jest to kategoria zawierająca zabawy mające wywołać doznania transowe, ekstatyczne, odurzenie adrenalina, np.: kręcenie się na karuzeli, huśtanie się, chodzenie po linie, szusowanie na nartach, wspinaczka wysokogórska, ćwiczenia gimnastyczne na trapezie, batucie itp. Impresja-wspomnienie z dzieciństwa W. Benjamina: „Drewniany podest

Konrad Lorenz stwierdza w tym kontekście ambiwalencji stresu, lęku i przyjemności, że funkcjonuje tu tzw. mechanizm ekonomiki przyjemności, tzn. nawet dzięki zwierzęta podejmują ryzyko w sposób wyważony: „Miara za-barwionych przykrością sytuacji bodźcowych musi zachować [...] pewną proporcję do zysku”²⁷.

U człowieka „ten aparat zasady przyjemność–przykreść wykazuje dwie podstawowe cechy, na które natrafiamy w niemal wszystkich złożonych neurosensorycznych mechanizmach: po pierwsze – szeroko rozpowszechniony proces przywykania, po drugie – bezwładność. Przywyknięcie pociąga za sobą to, że często występujące sytuacje bodźcowe tracą swoją siłę oddziaływania, bezwładność reakcji powoduje natomiast wahnięcia systemu. Po nagłym ustąpieniu bodźców wywołujących silną przykreść, system nie powraca wzdłuż spłaszczonej krzywej do stanu obojętności, lecz wybiega ponad tę ‘wartość normatywną’ i rejestruje ustąpienie przykrości jako wyraźną przyjemność”²⁸.

Współczesna cywilizacja jak nigdy dotąd w historii ludzkości pozwala człowiekowi, a zwłaszcza dzieciom i młodzieży „inkubowanych” w instytucjach rodziny, przedszkola i szkoły do czasu osiągnięcia dojrzałości społecznej, na unikanie przykrości. Farmakologia, technika, prawo otaczają je bezpiecznym kokonem komfortu i bezpieczeństwa: gdy znika jednak przykreść i lęk, znika też przyjemność, pojawia się nuda, poczucie bezsensu i pustki egzystencjalnej – poczucie samotności. Paradoksalnie brak lęku rodzi lęk prowadzący w skrajnych przypadkach do samobójstw. Ten mechanizm dobrze pokazuje np. porażka szwedzkiego modelu wychowania pokolenia, któremu usunięto z drogi rozwo-

z usługowymi zwierzętami obracał się nisko nad ziemią. Miał wysokość, na której najlepiej marzy się o lataniu. Rozległa się muzyka i dziecko potoczyło się szarpanym ruchem coraz dalej od matki. Zrazu poczuło lęk, że ją opuszcza. Potem jednak dostrzegło, jak bardzo jest wierne. Tronowało jak wierny władca nad światem, który do niego należał. Wzdłuż stycznej drzewa i miejscowi tworzyli szpaler. Znów, gdzieś na wschodzie, wyłoniła się matka. Potem z kniei wychynął wierzchołek drzewa, które dziecko widziało już przed mileniami takim, jakim go zobaczyło właśnie z karuzeli. Zwierz dziecka był mu posłuszny: jak niemy Arion płynęło na swej niemej rybie, drewniany byk-Zeus porывał je jako Europę bez skazy. Już dawno powrót wszystkich rzeczy stał się mądrością dzieci, a żywot – prastarym rauszem władzy z jazgotliwym orkiestronem pośrodku. Kiedy grał on wolniej, przestrzeń zaczynała się jękać, a drzewa przychodzić do siebie. Karuzela stawała się niepewnym gruntem. I oto stała matka, pał wielokrotnie wbijany, wokół którego dopływające do brzegu dziecko zarzuciło linę swoich spojrzeń” (W. Benjamin, *Karuzela*, [w:] idem, *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010, s. 89–90).

27 K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa ...*, s. 167.

28 Ibidem, s. 168.

ju wszelkie stresy i problemy – alkoholizm, narkomania, wyuczona bezradność i ucieczka od życia były tragiczną odpowiedzią na ten program²⁹.

Cierpienie a lęk przed samotnością

Źródłem poczucia szczęścia dla człowieka mogą być tylko inni ludzie, ich bliskość, akceptacja i wsparcie. Gdy dziecko „nie otrzymuje wsparcia, czuje się samotne. Brak wsparcia przeżywa bardzo boleśnie. Wtedy [...] docieka, co należałoby uczynić, aby otrzymać wsparcie tak, żeby nie być odrzuconym. Ale [...] nie w pełni może rozróżniać wsparcie negatywne od pozytywnego, a szczególnie wówczas, gdy pozytywnego wcale nie zna. Zatem opowiada się za wsparciem negatywnym, na przykład karą, a zarazem za wsparciem pozytywnym. Samotność traktuje jako karę nie do zniesienia, nie dającą się pogodzić z życiem”³⁰.

Zatem cierpienie konkretne, zło-byt tu i teraz, łatwiej dziecku znieść niż lęk samotności, którego nie potrafi określić.

Józef Kozielecki uznaje cierpienie i lęk za „dwa negatywne przeżycia emocjonalne, dwa destrukторы życia, dwa uczucia wyznaczające koleje ludzkiego losu”³¹. Choć istnieją one „w tym samym ciemnym obszarze” naszej neurotycznej, lękotwórczej cywilizacji, różnią się jednak dość istotnie: „Cierpienie najczęściej dotyczy terażniejszości, człowiek cierpi, ponieważ «tu i teraz» utracił określone wartości naczelne – zdrowie, wolność, miłość, czyste sumienie”³². Źródła negatywnych emocji są dla podmiotu oczywiste, symptomy cierpienia trudniej jednak rozpoznawać niż np. agresji czy lęku, zwłaszcza jeśli jest to cierpienie moralne.

Inaczej jest z lękiem: „Dotyczy on na ogół niepewnej, nieokreślonej i niezna-nej przyszłości. Człowiek boi się, że «gdzieś i później» straci niezależność, zdrowie czy miłość”³³. Samo źródło lęku nie jest jednoznacznie określone, niepokój może jednak przerodzić się nawet w napady paniki, „które rodzą się w umyśle, lecz wynikają ze złożonych interakcji między procesami chemicznymi zachodzącymi w mózgu, strukturą mózgu, właściwościami psychologicznymi jednostki i wyuczonym zachowaniem. Napady paniki są zaburzeniem, a nie brakiem od-

29 Por. np.: J. Kozielecki, *Szczęście po szwedzku*, PIW, Warszawa 1974; J. Kubitsky, *Szwecja od środka*, PIW, Warszawa 1993.

30 R. Rogoll, *Aby być sobą. Wprowadzenie do analizy transakcyjnej*, przeł. A. Tomkiewicz, PWN, Warszawa 1989, s. 85.

31 J. Kozielecki, *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, PWN, Warszawa 1988, s. 248.

32 Ibidem, s. 249.

33 Ibidem.

wagi czy siły woli³⁴. Dramat człowieka ogarniętego lękiem polega na jego nieokreśloności, gdyż trudno walczyć z cieniem. Freudowska teoria psychoanalizy jako pierwsza przyjęła za podstawę przekonanie o skuteczności terapii pacjenta poprzez samouświadomienie źródeł neurozy: „Terapia analityczna sięga dalej do korzeni konfliktów, z których powstały objawy, i posługuje się sugestią, by zmienić wynik tych konfliktów³⁵. Pozostaje ona jednak wciąż tylko teorią o niepewnym statusie, choćby z racji jej naiwnego radykalnego panseksualizmu.

Mimo tych różnic cierpienie i lęk tworzą funkcjonalną całość, są wobec siebie komplementarne i wzajemnie się warunkują: „Chroniczne cierpienie może być źródłem lęku. Gdy człowiek długo cierpi, to przyszłość wydaje mu się szara, pusta i groźna. Boi się, że zwiększy się jego nieszczęście, że spowoduje utratę innych naczelných wartości. Gaśnie nadzieja i rodzi się bojaźń³⁶.

Ta relacja zachodzi także w drugą stronę: silne napady lęku mogą prowadzić do cierpienia psychicznego i fizycznego. Źródłem tego cierpienia może być już sama świadomość bezradności i utraty kontroli nad sobą i swoim życiem oraz niemożność przewyciężenia nieakceptowanych reakcji i emocji.

Kazimierz Dąbrowski w tej neurotycznej słabości dostrzegł jednak wielkość *homo patiens*. Jego koncepcja „dezintegracji pozytywnej”, oryginalne spojrzenie na etiologię i terapię lęku i nerwic, ma paradoksalnie charakter optymistyczny: „Symptomy lęku, nerwowości w przeważającej większości psychonerwic, jak i w wielu przypadkach psychozy są często wyrazem dokonywania się rozwoju przez wstrząsy, procesy pozytywnej dezintegracji i twórcze nieprzystosowanie³⁷.

Przez cierpienie dokonuje się progresja rozwojowa, „dorabianie się osobowości” w wysiłku bycia bytu przytomnego w świecie; rozpad struktur prymitywniejszych, zwiększenie wrażliwości, empatii, wędrówka od animalnego w istocie „mieć” do apollinijskiego „być”. Jeśli nawet jest to znów tylko teoria, to nadzieja, jaką oferuje, cenniejsza się zdaje od scjentystycznej racjonalności farmakologii.

Źródła lęków, fobii czy psychoz leżą z reguły w dzieciństwie. Cierpienie odczuwane przez dziecko skazywane na karę samotności, czy to w sensie dosłownym, czy jako brak akceptacji, miłości, pozytywnego wsparcia bliskich, pokrewne jest lękowi o życie, gdyż dziecko nie potrafi rozróżnić i oddzielić jeszcze własnej biologiczności od środowiska społecznego: istnieć (fizycznie) to znaczy (współ)być z rodzicami i innymi bliskimi, a ich akceptująca obecność jest tak naturalna jak powietrze, którym dziecko oddycha. Stąd dziecko stara się uzyskać

34 R. Granet, R.A. McNally, *A jeśli to ... napady paniki*, przeł. A. Strzałkowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 24.

35 Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, przeł. S. Klempnerówna, W. Zaniewiecki, De Agostini, Warszawa 2001, s. 390.

36 J. Koziński, *O człowieku ...*, s. 249.

37 K. Dąbrowski, *Dezintegracja pozytywna*, PIW, Warszawa 1979, s. 18.

ich wsparcie, nawet wsparcie negatywne, gdyż woli karę, konkretne cierpienie w otoczeniu społecznym, niż godzi się na samotność i przeżywanie lęku.

Ten dotkliwy lęk przed samotnością, a szczególnie przed samotnością w ciemności, jest elementem każdego chyba dzieciństwa. Samotność jednak ma dla dziecka charakter ambiwalentny: „Do pewnej granicy samotność pociąga dzieci, w niej snują swoje marzenia, zaludniają ją tworam i własnej fantazji, samotność jest dla nich wolną przestrzenią, w której swobodnie mogą realizować swe bogate struktury czynnościowe”³⁸.

Dzieci otoczone zbyt wieloma ludźmi i innymi bodźcami, jak telewizja czy nadmiar zabawek, dzieci zbyt towarzyskie, niemające szans lub nieszukające odrobiny choć odosobnienia, nie rozwijają właściwej temu wiekowi fantazji, wyobraźni, mają uboższe życie duchowe, także jako dorośli już ludzie³⁹.

Jednak „powyżej pewnej granicy samotność zaczyna być straszna. Wypełnia się niesamowitymi tworam i fantazji, człowiek chce się przed nią schronić w bezpieczne miejsce, między ludzi”⁴⁰. Dziecko ma nieporównanie bogatszą wyobraźnię niż człowiek dorosły, tym większe więc jest jego cierpienie, „dzieciństwo bowiem jest okresem życia, w którym najintensywniej tworzą się nowe struktury czynnościowe; jest to najbardziej dynamiczny okres metabolizmu informacyjnego, a kontakt z rzeczywistością jest jeszcze za słaby, by potencjalne struktury czynnościowe o niskim czynniku prawdopodobieństwa uległy całkowitej eliminacji, jak to się dzieje w późniejszych okresach życia”⁴¹.

38 A. Kępiński, *Lęk*, PZWL, Warszawa 1987, s. 88.

39 Por. np. fundamentalne pod tym względem założenia pedagogiki Rudolfa Steinera: F. Carlgren, A. Klingborg, *Wychowanie do wolności*, przeł. M. Głazewski, Wydawnictwo Genesis, Gdynia 1994, zwł. rozdział: *Mało przedmiotów – wiele fantazji*, s. 40–48: „Jedną z najistotniejszych zasad wychowania jest reguła niedawania dziecku zbyt wielu przedmiotów do zabawy, a przede wszystkim powstrzymywanie się od zrzucania go mnogością rzeczy «gotowych». [...] dla rozwoju fantazji małego dziecka byłoby lepiej, gdyby wyrastało ono w środowisku wolnym od wszelkich zabawek prócz takich, jak łódki z kory drzewa, krowy z szyszek, proste, własnoręcznie zrobione lalki z drewna, skrawków materiału czy resztek wełny” (ibidem, s. 41).

40 A. Kępiński, *Lęk...*, s. 88. Pisał o tym już Thomas Hobbes: „a co najgorsze jest bezustanny strach i niebezpieczeństwo gwałtownej śmierci. I życie człowieka jest samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie” (T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. C. Niemirowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2005, s. 110). To jedno z najsłynniejszych stwierdzeń Hobbesa, którym wieńczy opis stanu natury, gdy ludzie żyją, „nie mając nad sobą mocy, która by ich wszystkich trzymała w strachu” (idem, s. 109). Hobbes pisze tak, starając się nakłonić „ludzi do przestrzegania prawa, co pozwoli im uniknąć wojen domowych, te bowiem prowadzą do stanu natury ze wszystkimi jego okropnościami” (*Encyklopedia filozofii*, red. T. Honderich, przeł. J. Łoziński, t. 2, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 825).

41 A. Kępiński, *Lęk...*, s. 88–89.

Struktury realne są dla dziecka niemal równie prawdopodobne jak struktury nierealne (te, których zaistnienie jest dla dorosłego nieprawdopodobne). Zmrok, noc, ciemności dodatkowo jeszcze ułatwiają dziecku przekraczanie granicy przerażenia ku temu, co obce, straszne i potworne. Dla obrony przed tymi przeżyciami dzieci rozbudowują rytuały zasypiania: trzymanie za rękę ojca lub matkę, przytulanie misia jako ich namiastek, domaganie się picia, pozostawianie uchylonych drzwi od pokoju, niegaszenie światła na korytarzu czy zasypianie przy cichej muzyce z radia. To wszystko służy jak najdłuższemu podtrzymaniu kontaktu z realną rzeczywistością, uspokaja dziecko przez powtarzalność i stałość elementów rytuału; brak któregoś z kroków tej ceremonii lub niewłaściwa kolejność prowadzi do prysnięcia tej magicznej otoczki bezpieczeństwa⁴².

- 42 „«Zamiast lękać się cieni wieczoru – napisano w mojej książce o zabawach – wesołe dzieci bawią się nimi ku swej radości»” (W. Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo...*, s. 87). Walter Benjamin genialnie opisał zabawę, jaką praktykował, gdy musiał dłuższy czas leżeć w łóżku chory na grypę: „Moje łóżko, które było miejscem najszybszej i najcichszej egzystencji, nabrało teraz publicznej rangi i uznania. Na długo przestawało być miejscem moich potajemnych przedsięwzięć w wieczory: pochłaniania książek i zabaw ze świecami. Pod poduszką nie leżała już książka, uprzednio wsuwana tam noc w noc po zakazanym użyciu. Odpadały w te tygodnie także strumienie lawy i małe paleniska topiące stearynę. Może choroba zasadniczo pozbawiła mnie tylko owej zabawy bez tchu i w milczeniu, która nigdy nie była dla mnie wolna od skrytej trwogi – zwiastunki trwogi późniejszej, która towarzyszyła takiej samej zabawie na takim samym skraju nocy. [...] Z turniami swoich poduszek byłem bowiem obeznany już w czasie, gdy wzgórze i góry nie miały mi jeszcze wiele do powiedzenia. Tkwiłem przecież pod jedną koldrą z mocami, które tym urwiskom pozwalały powstać. Niekiedy więc sprawiałem, że w tym paśmie gór rozwierzała się przepaść. Wpelałem w nią; naciągałem koldrę na głowę i przykładalem ucho do mrocznej otchłani, karmiąc od czasu do czasu ciszę słowami, które wracały z niej jako historie. Niekiedy włączały się palce i same coś przedstawiały lub robiły «sklepek», w którym za «ładą» z palców środkowych dwa małe gorliwie przytakiwały klientowi, którym byłem ja sam. Coraz mniej jednak miałem ochoty i siły do nadzorowania ich zabaw. Na koniec niemal bez zainteresowania śledziłem wyczyny swoich palców, które jak rozlazły, przykry motłoch załatwiały swoje sprawy w centrum miasta trawionym przez pożar. Nie sposób było im zaufać. Jeśli bowiem zjednoczyły się niewinnie – nigdy nie miało się pewności, czy obie te grupy, bezgłośnie jak wtedy, gdy się odnalazły, nie rozdzielią się i każda pójdzie swoją drogą. [...] Wykorzystywałem spokój i bliskość ściany, przy której stało łóżko, do powitania światła cieniami na niej. Teraz wszystkie te zabawy, na które zezwoliłem swoim palcom, pojawiały się na tapecie raz jeszcze, ale bardziej nieokreślone, wspanialsze, bardziej tajemnicze. «Zamiast lękać się cieni wieczoru – napisano w mojej książce o zabawach – wesołe dzieci bawią się nimi ku swej radości». Następowaly bogato ilustrowane wskazówki, jak rzucić na ścianę nad łóżkiem cień koziorożca i grenadiera, łabędzia i królika. Mnie samemu rzadko udawało się wyjść poza paszczę wilka. Była ona wszakże tak wielka i rozdziawiona, że musiała należeć do wilka Fenrisa, którego jako niszczyciela świata uruchamiałem w tym samym pokoju, w którym odmawiano mi dziecięcej choroby” (W. Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo...*, s. 81–87).

Ten lęk dziecka przed samotnością uwidacznia niezwykle wyraźnie ważną cechę człowieka: jest on *homo socius*, tzn. jego życie ma zawsze charakter społeczny: „Odizolowanie więc od kontaktów ze społecznym otoczeniem godzi bezpośrednio w życie, a szczególnie w prawo zachowania gatunku i w metabolizm informacyjny”⁴³.

Lęk przed samotnością jest bliski lękowi przed śmiercią zarówno w wymiarze filogenetycznym, jak i ontogenetycznym. Szczególnie podatne są nań dzieci jako istoty słabsze i ludzie nerwicowo „zdezintegrowani”, których *bios*, pęd życiowy, osłabł. Lęk przed samotnością jest lękiem przed tym, co nieznanne, nieokreślone, lecz traumatycznie obecne.

„Jądrem krystalizującym ludzkiej wspólnoty”⁴⁴ jest niewątpliwie relacja matka – dziecko. W miarę rozwoju dziecko poznaje i oswaja się z obecnością coraz większej liczby osób: rodzeństwem, krewnymi i przyjaciółmi. Im dłuższa z nimi znajomość, tym bardziej zażyłe są oni traktowani przez dziecko, i odwrotnie – każdy obcy budzi jedynie lęk jako ktoś spoza jego zindywidualizowanej struktury. Wewnątrz takiej struktury „agresja neutralizowana jest przez współzawodnictwo [...]. Jednocześnie poprzez skierowanie jej przeciwko obcym grupom jest czynnikiem wzmacniającym więzi wewnątrzgrupowe”⁴⁵.

Inaczej sytuacja więzi przedstawia się w zbiorowiskach anonimowych: tu są one tworzone „za pośrednictwem wspólnych symboli dążenia”⁴⁶, przy czym mechanizmy spajające grupę są z reguły identyczne czy bliskie tym stosowanym w rodzinie (np. inni ludzie to bracia, prezydent to ojciec narodu, ojczyzna to matka itp.). W ten sposób człowiek może czuć się nawet związany emocjonalnie z całą ludzkością poprzez wspólne cele i wartości (np. Neil Postman, w obliczu rosnącego deficytu sensu życia i wartości młodzieży oraz zaniku tego poczucia wspólnoty w zdehumanizowanej cywilizacji Zachodu, postuluje wprowadzenie metanarracji, wielkich opowieści jako ekwiwalentu *sacrum*⁴⁷). McLuhanowska „globalna wioska”, powstała przez eksplozję elektronicznych mass mediów, wydaje się wzmacniać jeszcze te dwa pierwotne instynkty: „ucieczki ku swoim” i „kolektywnej agresji” wobec tych, którzy prezentowani są jako atrapy zła. W powodzi obrazów telewizyjnych i internetowych gubi się natomiast przesłanie, „że ludzkie społeczeństwo, właśnie dlatego, że rozwinęło najbardziej skomplikowaną formę współżycia na ziemi, nie powinno ani na chwilę zapominać, jak łatwo

43 A. Kępiński, *Lęk...*, s. 90.

44 I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść...*, s. 253.

45 Ibidem, s. 254.

46 Ibidem.

47 Por. N. Postman, *W stronę XVIII stulecia. Jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość*, przeł. R. Frąc, PIW, Warszawa 2001, s. 173–187.

może ulec rozerwaniu cieniuteńka osłona, która trzyma wszystko to razem⁴⁸. Szczególnie w wychowaniu ważna jest świadomość istnienia tych sił działających w duchowej sferze podświadomości dziecka, zrozumienie, jak pomocne, ale też jak niebezpieczne mogą być te siły i wiedza, jak wykorzystać je dla dobra dziecka. Kluczem do sukcesu zawsze jest jednak miłość rodziców do swych dzieci – to, co Droescher nazwał metaforycznie „ciepłem rodzinnego gniazda”⁴⁹.

Kiedy znów będę mały⁵⁰

Samotność dziecka karmi się przecuciem niespełnienia: najpierw jest na wszystko jeszcze za wcześnie, potem – w wieku dorosłym – już na wszystko za późno: „Gdybym był znów dzieckiem, chciałbym pamiętać, wiedzieć, umieć wszystko, co teraz wiem i umiem. I żeby nikt się nie domyślał, że już byłem duży. A ja niby nic. Udaję, że jestem takim samym chłopakiem jak wszyscy, mam ojca i mamę i chodzę sobie do szkoły. Tak byłoby najciekawiej, najlepiej. Przyglądałbym się tylko i tak byłoby śmiesznie, że mnie nikt nie poznaje”⁵¹ – marzył dorosły już, poważny nauczyciel, protagonista książki Janusza Korczaka pod paradoksalnym tytułem *Kiedy znów będę mały*, napisanej jako „próba powieści psychologicznej”, ale nie „o psach”, jak podkreśla autor, lecz o „psyche”, co „znaczy – dusza”⁵².

Tytuł paradoksalny, gdyż nie można odwrócić czasu, powrócić do tego, co w dorosłych ledwie jako okruchy wspomnień pozostaje jako „ślad przeżytego dzieciństwa”. W pamięci dorosłych rzeczywiste doświadczenia i przeżycia z dzieciństwa zaczynają żyć własnym życiem: „Obciążeni obowiązkami i odpowiedzialnością patrzą w przeszłość z rozrzewnieniem i tęsknotą za swobodą i utraconymi szansami. Wszystko z daleka wydaje im się teraz piękne i dobre – bo już dalekie i nigdy więcej nieosiągalne”⁵³.

Złudzenia, deformacje wynikające z oddalenia, perspektywy czasu, które u dorosłych są formą idealizacji, u dzieci przejawiają się w formie niecierpliwiej nadziei: one z kolei nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie będą dorosłe: „Chcą

48 V.B. Droescher, *Rodzinne gniazdo...*, op. cit., s. 297.

49 Ibidem, s. 298.

50 Śródtytuł zapożyczyłem z książki J. Korczaka, *Kiedy znów będę mały* (1925).

51 J. Korczak, *Kiedy znów będę mały*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 14.

52 Ibidem, s. 8. Mimo żartobliwego tonu myśli zawarte w książce są bardzo głębokie. Tu można się zgodzić z twierdzeniem Antoniny Guryckiej o Korczaku, iż „jego język, w którym formułuje swoje odkryte prawdy, choć nieco staroświecki, jest na pewno bardziej komunikatywny, bardziej przekonujący niż formułowane suchym językiem naukowym twierdzenia o dzieciach” (A. Gurycka, *Korczakowskie inspiracje...*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002, s. 91–92).

53 B. Kryda, *Posłowie*, [w:] J. Korczak, *Kiedy znów będę mały...*, s. 199.

z dzieciństwa uciec jak najszybciej i jeszcze nie wiedzą, jak bardzo będą żałować tego, co zostawiają za sobą. Przeżywając głęboko swoje smutki i zawody wzdychają: «kiedyż będę duży...» i spoglądają na dorosłych z zazdrością. Śpieszą się do spełnienia swoich tęsknot, realizacji swoich szans. Nie wiedzą jeszcze, że te spełnienia niewiele będą miały wspólnego z oczekiwaniem; że to, co wydawało się z daleka tak bardzo warte zabiegów i łatwe do zdobycia, pozostanie zawsze dalekie i nieosiągalne, a po próbach realizacji osadzi się w sercu gorycz rozczarowania⁵⁴.

W książce Korczaka przemiana, której doświadcza mężczyzna dojrzały, rozgoryczony i smutny, gdy staje się na powrót małym chłopcem, jest równie niespodziewana co zupełna – dokładnie tak jak Kafkowski Gregor Samsa, skromny urzędnik bankowy, wiodący życie jednostajne i uporządkowane, budzi się „zupełnie inny”⁵⁵. Protagonista książki Korczaka, odwracając naturalny porządek rzeczy, powraca w iluzję bezpiecznej krainy dzieciństwa, traci jednak złudzenia i tęsknoty, doświadczając zamiast radości goryczy i smutków. Każda faza życia człowieka niesie bowiem ze sobą odmienne doznania, w każdej inaczej „kąsa życie”: „Łudzą się dzieci z zazdrością patrząc na prawa dorosłych, nie znając jeszcze ciężaru odpowiedzialności i tego, że na drodze życia za każdym krokiem zacieśniają się możliwości, gromadzą się warstwy goryczy i rozczarowań. Łudzą się dorośli, którzy od szarzyzny codzienności chcieliby cofnąć się w barwny świat dziecięcych wzruszeń”⁵⁶.

Te deformacje poznawcze obu stron, złudzenia, które jednak ostatecznie „pozwalają żyć”⁵⁷, stanowiąc „pożyteczną nieracjonalność”⁵⁸ bytu ludzkiego składają się na prawdę życia człowieka w równym stopniu: „Bez snu nie byłoby

54 Ibidem.

55 J. Korczak, *Kiedy znów będę mały...*, s. 18. Podobieństwo przemiany jest uderzające: „Gdy Gregor Samsa obudził się pewnego rana z niespokojnych snów, stwierdził, że zmienił się w łóżku w potwornego robaka. Leżał na grzbiecie twardym jak pancierz, a kiedy uniósł nieco głowę, widział swój sklepiony, brązowy, podzielony sztywnymi łukami brzuch, na którym ledwo mogła utrzymać się całkiem już ześlizgująca się koldra. Liczne, w porównaniu z dawnymi rozmiarami, żałośnie cienkie nogi migwały mu beładnie przed oczami” (F. Kafka, *Przemiana*, [w:] idem, *Wyrok*, przeł. J. Kydryński, PIW, Warszawa 1975, s. 18).

56 B. Kryda, *Posłowie...*, s. 200.

57 Nawiązuję tu do tytułu książki *Złudzenia, które pozwalają żyć* (red. M. Kofta, T. Szusterowa, PWN, Warszawa 1991). Jej autorzy „mimo oczywistych różnic zgadzają się w jednej sprawie: nasze procesy poznawcze (np. reguły wnioskowania), a także produkty poznania (w postaci sądów dotyczących nas samych i innych ludzi), są dalekie od «fotograficznego obiektywizmu», tj. w wielu przypadkach odchylają się od pewnej normy poprawności myślenia bądź od stanu faktycznego. Różne deformacje i odchylenia od racjonalności nie są tu jednak uważane za godne ubolewania defekty ludzkiego umysłu, ale raczej za coś, co jest zgoła pożyteczne” (M. Kofta, T. Szusterowa, *Wprowadzenie*, [w:] *Złudzenia...*, s. 12).

58 Ibidem.

jawy, przytomnego czuwania, bez poezji nie byłaby możliwa proza życia: bez czarodziejskiej mocy cudu – realność istnienia”⁵⁹. Tak naprawdę życie szczęśliwe jest funkcją ludzkiego umysłu, jak to ujmuje Leszek Kołakowski: „aby czuć się szczęśliwym, nie trzeba doświadczać żadnych szczególnych pozytywnych wydarzeń, natomiast negatywne wydarzenia życiowe wydają się koniecznym warunkiem poczucia nieszczęścia”⁶⁰.

Istnieć – to wszędzie znaczy pamiętać⁶¹, to pamięć tworzy naszą tożsamość, w której splatają się i przenikają elementy racjonalne – te przypisywane „dorosłości” i afektywne – postrzegane jako właściwe dzieciom, „dziecinne”, bez których jednak człowiek nie byłby ostatecznie w pełni człowiekiem: „prawdziwa dorosłość musi zachować w sobie żywy ów rdzeń dzieciństwa, na które składa się i większa wrażliwość, i otwarta chłonność, gotowość doświadczenia, i większa naiwność, czystość intencji – zresztą trudno wyliczyć wszystko, co życie później potępia i niszczy”⁶².

„W prawdziwym mężczyźnie jest dziecko ukryte”, pisał nie byle kto, bo „filozofujący młotem” piewca „woli moc”, Fryderyk Nietzsche, w *Tako rzecze Zaratustra*. A przecież często impulsywność, emocjonalność i spontaniczność uchodzą za cechy dziecinne, rugowane z dorosłości jako wstydlive relikty niedojrzałości: „Dziecko jest jak wiosna. Albo słońce, pogoda i już bardzo wesoło i pięknie. Albo nagle burza, błysnie, zagrzmie i piorun uderzy. A dorosły – jakby we mgle. Smutna mgła go otacza. Ani dużych radości, ani dużych smutków. Szaro i poważnie. Bo przecież pamiętam. Nasza radość i smutek pędzi jak wichur, a ich się tylko snuje. Przecież pamiętam”⁶³.

Dojrzała osobowość utożsamiana jest z kognitywnym charakterem struktur osobowości – wiedzą encyklopedyczną, pamięcią semantyczną, logiką myślenia. Podobno ostatnim człowiekiem, który posiadał całą mu współczesną wiedzę, jaką dysponowała ludzkość, był Wilhelm von Humboldt – potem stało się to niemożliwe, a może i niepotrzebne, gdyż zbyt szybko się zmieniają kryteria jej

59 Ibidem.

60 L. Kołakowski, *O młodości*, [w:] *Mini wykłady o maxi sprawach. Seria druga*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 233.

61 Ta parafraza twierdzenia F. Znanieckiego: „Istnieć – to wszędzie znaczy działać” (*Znaczenie rozwoju świata i człowieka*; cyt. za: J. Szacki, *Znaniecki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986, s. 200) stanowi wyraz polemicznej postawy filozofa wobec Mefistofelesowskiej formuły porządku świata włożonej w usta Fausta, którego przekład Ewangelii św. Jana (1,1) powiódł od „W początku było słowo” przez „W początku była treść” i „W początku była siła” do odwrócenia jej w „Był na początku czyn” (J.W. Goethe, *Faust. Tragedii część pierwsza*, przeł. W. Kościelski, PIW, Warszawa 1967, s. 74–75).

62 B. Kryda, *Posłowie...*, s. 200–201.

63 J. Korczak, *Kiedy znów będę mały...*, s. 28–29.

prawdziwości i przydatności – w postmodernistycznym „nie-porządku” świata zapominanie staje się niekiedy ważniejsze od pamięci, niewiedza od wiedzy⁶⁴. Wciąż jednak modernistyczny artefakt człowieka dorosłego jako „wykształconego” funkcjonuje w potocznej świadomości: „Dorośliem się zdaje, że dobrze nas znają. Co tam w dziecku może być ciekawego? Mało żyło, mało wie, mało rozumie. Bo każdy zapomni, jaki był dzieckiem, i myśli, że teraz dopiero najmądrzejszy”⁶⁵.

Dorosłość oznacza odpowiedzialność za siebie i innych, i to raczej stanowi jej cechę konstytutywną, choć zdolność takiej nieraz intuicyjnej antycypacji nie-szczęścia staje się z czasem ciężarem: „Kiedy byłem dorosły, widząc śnieg już myślałem, że będzie błoto, czułem wilgotne obuwie i – czy węgla wystarczy na zimę? I radość – ona także była – ale przysypana popiołem, zakurzona, szara. Teraz czuję tylko białą, przejrzystą, oślepiającą radość. Że co? Że nic: śnieg!”⁶⁶.

Stąd dojrzałe współczucie, jakie wyraża dziecko w dorosłym: „Żal mi was dorośli, żeście tak ubodzy radością śniegu, którego wczoraj nie było”⁶⁷.

Z drugiej strony protagonista książki Korczaka, skonfrontowany z życiem dziecka, szybko pozbywa się dotychczas żywionych złudzeń co do szczęśliwości krainy dzieciństwa: „Chciałem być znów dzieckiem, pozbyć się szarych dorosłych trosk i smutków, a mam dziecinne, które mocniej bolą”⁶⁸.

Mocniej bolą te problemy, wobec których mały człowiek jest bezradny, na przykład te wynikające z przemocy – rzeczywistej i symbolicznej – pochodzącej od dorosłych:

Są niby dwa różne życia: ich – poważne i godne szacunku, i nasze – niby żart. Że mniejsi i słabsi, więc jakby zabawka tylko. Stąd lekceważenie.

Dzieci – to przyszli ludzie. Więc dopiero będą, więc jakby ich jeszcze nie było. A przecież jesteśmy: żyjemy, czujemy, cierpimy.

Lata nasze dziecinne – są to lata naprawdę życia. [...]

Myślałem w szarzyźnie dorosłego życia o barwnych latach dziecięctwa. Wróciłem, dałem się złudzić wspomnieniom. I oto wkroczyłem w szarzyznę dziecięcych dni i tygodni. Nic nie zyskałem, straciłem jeno hart rezygnacji.

Smutno mi, źle⁶⁹.

64 Por. M. Głażewski, *Dziecięcość jako monstrum i wspólnik filozofów*, [w:] *Współprzeźnienie edukacji*, red. M. Nyczaj-Drag, M. Głażewski, Impuls, Kraków 2005, s. 194–195.

65 J. Korczak, *Kiedy znów będę mały...*, s. 60.

66 Ibidem, s. 66.

67 Ibidem, s. 61.

68 Ibidem, s. 182.

69 Ibidem, s. 193–194.

Dlaczego zatem ludzie tęsknią za przeszłością? Bo przecież nie wyłącznie z powodu zawodnej pamięci, selektywnie zachowującej zmałowane obrazy minionego czasu?

Rozważając kwestię tęsknoty za Arkadią dzieciństwa i młodości, Leszek Kołakowski zauważa, przy czym wiele z jego ustaleń współbrzmi z przytoczoną powyżej Korczakowską demystyfikacją dzieciństwa, iż „tym co naprawdę i najbardziej w młodości jest atrakcyjne, jest rzeczywistość niezakończenia, albo poczucie otwartości życia”⁷⁰.

Owa otwartość życia, potencjalność, kontyngencja, sprawia, że życie jest raczej antycypowane jako utopijne gdzieś indziej i kiedy indziej niż rzeczywistość uświadamiane jako ciągle i nieubłagane, nieodwracalne przemijanie – ciążenie ku śmierci. Ta otwartość to „czyhanie na życie”, oczekiwanie, z którego, jak pisał Carl Gustav Jung, mężczyzna budzi się po czterdziestce, samotny i rozczarowany sobą, stwierdzając nagle z przerażeniem, że to „kiedyś”, na które czekał, to jest „już”, i nie może więcej żyć „na brudno”, samooszukiwać się w iluzji przyszłej szczęśliwości.

Terapeutyczny efekt Pollyanny lub inaczej: „inklinacja pozytywna” (*positivity bias*), to znaczy juvenistyczna tendencja do przewidywania „raczej pozytywnych niż negatywnych scenariuszy dalszego życia”⁷¹, skłonność do „nierealistycznego optymizmu” co do przyszłości, wydaje się zanikać, ekspirować z wiekiem, tworząc jednocześnie zwrotnie podłoże dla nieracjonalnej emocjonalnej afirmacji przeszłości.

70 Ibidem, s. 64.

71 J. Czapiński, *Szczęście – złudzenie czy konieczność*, [w:] *Złudzenia, które pozwalają żyć...*, s. 230. Termin „efekt Pollyanny” pochodzi od imienia protagonistki książek Eleanor Porter *Pollyanna* i *Pollyanna dorasta*. Rzecz dzieje się w Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX w. Jest to historia jedenastoletniej dziewczynki – po śmierci ojca zostaje odesłana, by mieszkać z surową i despotyczną ciotką, której boi się całe miasteczko. Pogodna i radosna dziewczynka stopniowo to jednak zmienia. Pollyanna potrafi znaleźć radość nawet w najtrudniejszej sytuacji. Dużo mówi, co drażni jej ciotkę, pannę Polly, która każe jej przestrzegać dobrych manier i zabrania wspomniania choćby słowem o ojcu dziewczynki, pastarze Whittierze. Na początek panna Polly umieszcza siostrzenicę w pokoju na poddaszu, gdzie jest małe okienko i nie ma lustra, obrazów ani dywanów. Pollyanna, choć początkowo smutna, szybko odzyskuje humor, stwierdzając, że bez lustra nie musi patrzeć na swoje piegi. Wyjaśnia również służącej Nancy, na czym polega zabawa w radość, której poświęca bardzo dużo czasu. Wymyślił ją ojciec Pollyanny. Wszystko zaczęło się od drewnianych kul dla inwalidów, jakie przysłano dziewczynce z Koła Opieki. Pollyanna chciała dostać lalkę i była bardzo smutna; ojciec na to odpowiedział, że powinna się cieszyć, gdyż nie musi o kulach chodzić. Dziewczynka od tego czasu bawi się w ten sposób i stara się pocieszać każdego, kogo tylko można, choćby tym, że zawsze mogło być gorzej. Przemozny urok i dobro Pollyanny ostatecznie odmieniają radykalnie na lepsze jej bliskich i innych mieszkańców miasteczka.

Syndrom „zamykających się drzwi”, akceleracja czasu, gdy tygodnie nabywają chyżości dawnych dni, całe „lata zaczynają się kurczyć”⁷², obumieranie nadziei i złudzenia emocjonalne sprawiają, że „niemal wszyscy są ofiarami złudzenia, że utracili młodość, która przecież mogła być o tyle lepsza”⁷³ – stwierdza Kołakowski.

Czy jednak „dorosła”, racjonalna świadomość złudności tego powabu dzieciństwa i młodości – tego *paradise lost* – rozumny, fenomenologiczny dystans do wspomniania, które przecież, wedle przywołanych wcześniej słów Maurice’a Merleau-Ponty’ego, nie jest autentycznym postrzeganiem (ponieważ aby wspomnienia mogły zostać uzupełnione przez percepcję, „musi je najpierw umożliwić fizjonomia danych”⁷⁴), naprawdę może przewyciężyć lęk przed przemijaniem w samotności?

Bibliografia

- Benjamin W., *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2010.
- Caillois R., *Gry i ludzie*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997.
- Carlgren F., Klingborg A., *Wychowanie do wolności*, przeł. M. Głazewski, Wydawnictwo Genesis, Gdynia 1994.
- Conrad J., *Jądro ciemności*, [w:] idem, *Młodość i inne opowiadania*, przeł. A. Zagórska, PIW, Warszawa 1971.
- Cyrułik B., *Anatomia uczuć*, przeł. B.A. Matusiak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1997.
- Dąbrowski K., *Dezintegracja pozytywna*, PIW, Warszawa 1979.
- Draaisma D., *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusowicz-Kalter, PIW, Warszawa 2006.
- Droescher V.B., *Reguła przetrwania. Jak zwierzęta przewyciężają niebezpieczeństwa ze strony środowiska*, przeł. A.D. Tauszyńska, PIW, Warszawa 1982.
- Droescher V.B., *Rodzinne gniazdo. Jak zwierzęta rozwiązują swoje problemy rodzinne*, przeł. A. Czapik, Wiedza Powszechna, Warszawa 1988.
- Eibl-Eibesfeldt I., *Miłość i nienawiść. Historia naturalna elementarnych sposobów zachowania się*, przeł. Z. Stromenger, PWN, Warszawa 1987.
- Encyklopedia filozofii*, red. T. Honderich, przeł. J. Łoziński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1999.

72 D. Draaisma, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusowicz-Kalter, PIW, Warszawa 2006, s. 250.

73 L. Kołakowski, *O młodości...*, s. 67.

74 M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 37.

- Freud Z., *Wstęp do psychoanalizy*, przeł. S. Klempnerówna, W. Zaniewiecki, De Agostini, Warszawa 2001.
- Głazewski M., *Dziecięcość jako monstrum i współnik filozofów*, [w:] *Współprzestrzenie edukacji*, red. M. Nyczaj-Drag, M. Głazewski, Impuls, Kraków 2005.
- Goethe J.W., *Faust. Tragedii część pierwsza*, przeł. W. Kościelski, PIW, Warszawa 1967.
- Granet R., McNally R.A., *A jeśli to ... napady paniki*, przeł. A. Strzałkowska, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.
- Gurycka A., *Korczakowskie inspiracje*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.
- Kafka F., *Przemiana*, [w:] *Wyrok*, przeł. J. Kydryński, PIW, Warszawa 1975.
- Kępiński A., *Lęk*, PZWL, Warszawa 1987.
- Kołąkowski L., *O młodości*, [w:] *Mini wykłady o maxi sprawach. Seria druga*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
- Korczak J., *Kiedy znów będę mały*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991.
- Kozielecki J., *Szczęście po szwedzku*, PIW, Warszawa 1974.
- Kozielecki J., *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, PWN, Warszawa 1988.
- Kubitsky J., *Szwecja od środka*, PIW, Warszawa 1993.
- Lorenz K., *Tak zwane zło*, przeł. A.D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1996.
- Lorenz K., *Regres człowieczeństwa*, przeł. A.D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1986.
- Maslow A., *A Theory of Human Motivation*, „Psychological Review” 1943, nr 50(4), s. 370–396.
- Merleau-Ponty M., *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001.
- Postman N., *W stronę XVIII stulecia. Jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość*, przeł. R. Frąc, PIW, Warszawa 2001.
- Riesman D. [oraz] Glazer N., Denney R., *Samotny tłum*, przeł. J. Strzelecki, Warszawa 1971.
- Szacki J., *Znanięcki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, PWN, Warszawa 2003.
- Śliwerski B., *Współczesne teorie i nurty wychowania*, Impuls, Kraków 2001.
- Rogoll R., *Aby być sobą. Wprowadzenie do analizy transakcyjnej*, przeł. A. Tomkiewicz, PWN, Warszawa 1989.
- Złudzenia, które pozwalają żyć*, red. M. Kofta, T. Szusterowa, PWN, Warszawa 1991.
- <http://www.orn.mpg.de/Eibl-Eibesfeldt> (dostęp: 12.11.2015).

Abstract

„Infans solus” – Together Although Apart

The paper describes the problem of social bonds of children: when they need the others so much, and when they are lonely in their own world of fantasies, hopes, dreams and fears. The relations between parents and children is discussed in the light of science ethology, involving such well known authors as Irenäus Eibl-Eibesfeldt, Konrad Lorenz

and Vitus B. Droescher; in the field of sociology: Daniel Riesman, Jürgen Habermas, Abraham Maslow, Jerzy Szacki; theory of games: Roger Caillois; psychology: Józef Koziński, Kazimierz Dąbrowski, Aleksander Kępiński, Rüdiger Rogoll; and philosophy: Leszek Kołakowski, Neil Postman, Maurice Merleau-Ponty and Zygmunt Bauman. The last part presents the phenomenon of childhood as a metaphor of utopia – a dream of the future and illusion to be grown up (Janusz Korczak). The whole paper consists of five parts: 1. The Lonely Crowd, 2. The Word as a Source of Fear, 3. Ethology of Aggression, 4. Suffering and Fear of Loneliness, 5. When I'll become little again?

Keywords: affiliation, aggression, being apart, being together, child, dreaming, education, ethology, fear, inner-directed, loneliness, needs of feeling safe, other-directed, parents love, tradition-directed, suffering